

ROK 1.

N<sup>o</sup> 23.

WARSZAWA.

Dnia 28 Maja  
9 Czerw. 1866 r.

## PISMO NIEDZIELNE DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

## W WARSZAWIE:

Rocznie . . . rs. 1 k. 80 (Złp. 12).  
Półrocznie „ „ 90 (Złp. 6).  
Kwartalnie „ „ 45 (Złp. 3).

## NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE:

Rocznie . . . rs. 2 k. 42 (Złp. 16 g. 4).  
Półrocznie „ 1 „ 21 (Złp. 8 „ 2).  
Kwartalnie „ „ 60 (Złp. 4 „ 1).

## W CESARSTWIE:

Rocznie (z kopertą) rs. 4 k. 44 (Złp. 29 g. 18).  
Rocznie bez koperty) rs. 2 k. 44 (Złp. 16 g. 8).  
Półrocznie, połowa tegoż.

Prenumerować można **Zorzę**: w Warszawie w Redakcyi Nr. 1522 lit D. uli. Aleje Jerozolimskie, lub w Redakcyi Gazety Polskiej Nr. 619 ulica Daniłowiczowska i we wszystkich Kantorach Gazet, a na prowincyi w Królestwie po Stacyach pocztowych. TREŚĆ: — Twórcy przemysłu, opow. o Betgerze. — Krakowiak, (wiersz), przez Liljanę. — List z pod Mławy. — Narowy i przesydy ludu wiejsk., p. S°. — Kilka słów o trawieniu, p. Dra Karwackiego — Rady Gospod. — Staropolskie Przestrogi — Zagalki.

## IV.

## TWÓRCY PRZEMYSŁU.

## OPOWIADANIE

o Betgerze wynalazcy porcelany i o jego przygodach.

Wynalazek porcelany wielkie ma znaczenie dla przemysłu francuzkiego przez wartość wyrobów i liczbę zajmowanych robotników. Winniśmy go Niemcowi nazwiskiem Boettgher, którego pełna przygód historia podobniejszą jest do zmyślenia, niż do prawdy, jaką była. Urodził się w Schleitz w r. 1685. W 12 roku życia oddany został na ucznia do aptekarza w Berlinie. Zdaje się, że od dzieciństwa miał upodobanie do chemii i że w wolnym czasie robił doświadczenia ciągłe, celem dojścia zamiany metali na złoto. Po kilku latach utrzymywał, że odkrył płyn tak

poszukiwany przez alchemików i że za pomocą niego mógł dowolnie robić złoto. W obecności aptekarza Zoerna, u którego właśnie zostawał i ki'ku jeszcze innych osób pokazał potęgę swjej sztuki, i nie wiadomo jakim podejściem potrafił ich przekonać, że istotnie miedz na złoto przemienił.

Niezwłocznie rozeszła się wieść, że uczeń aptekarski odkrył wielką tajemnicę; apteka napelnioną była odtąd wielką cizbą różnego rodzaju osób ciekawych choć raz, choć na chwilę zobaczyć cudownego „kucharza złota.” Fryderyk I król pruski chciał go widzieć i z nim mówić. Boettgher tedy ofiarował mu sam kawałek złota zrobionego niby z miedzi. Król tak się zapalił chęcią łatwego napelnienia chudego właśnie skarbu pruskiego, że postanowił użyć Boettghera do robienia złota; żeby zaś zapewnić sobie jego usługi, osadził go w fortecy Spandau i tam kazał pracować. Boettgher przecież czy uwiadomiony zawczasu, czy przeczuwając, co go

czeka, ujechał natychmiast i zdołał tajemnie przebyć granicę saską.

Król napróżno ofiarował 1000 talarów za jego ujęcie. Boettgher szczęśliwie przybył do Wittenberga i natychmiast oddał się pod opiekę Elektora Saskiego Fryderyka Augusta I nazywanego Mocnym, który potem był królem Polski. Ten właśnie był także w potrzebie pieniędzy, ucieszył się więc niezmiernie na myśl dostania ile chce złota od młodego alchemika. Wezwał go tajemnie do Drezna i kazał go przywieść pod eskortą królewską.

Zaledwie Boettgher wyruszył z Wittenberga, kiedy batalion pruski stanął pod bramami miasta, dopominając się jego wydania. Ale zapóźno, bo on już był w Dreźnie, gdzie dano mu mieszkanie w jednym z pałaców królewskich, trzymano go tam pod dobrą strażą, chociaż obchodzono się z nim z wszelkimi względami.

Elektor zmuszony wyjechać do Polski, musiał samego Boettghera zostawić przy pracy. Trawiony przecież niecierpliwością jak najprędszego otrzymania złota, pisał do niego z Warszawy z naleganiem, aby mu odkrył tajemnicę przemiany metali na złoto, gdyż sam się chce wziąć do roboty. Boettgher pod takim przymusem posłał mu flaszeczkę z płynem czerwonym zapewniając, że płyn ten nalany na jakikolwiek roztopiony metal zamienia go w złoto. Drogą tę flaszeczkę powierzono księciu Fürstenbergowi, który pod eskortą pułku gwardyi powiózł ją do Warszawy. Skoro tam przybył, król postanowił natychmiast zrobić próbę; zamknął się z księciem nocą w tajnym gabinecie, przypasali fartuchy i wzięli się do roboty. Stopili miedź w tyglu i nalali na nią płyn Boettghera, ale zawiodły ich nadzieje; mimo wszelkich starań miedź uparła się miedzią zostać. Król przeto raz jeszcze starannie zaczął czytać przepis Boettghera, co do użycia płynu i spostrzegł, iż tam powiedziano, że aby próba się powiodła, trzeba być w stanie zupełnej łaski; a król przypomniał sobie, iż ten wieczór właśnie w bardzo grzesznym przepędził towarzystwie; téj okoliczności przeto przypisał niepowodzenie. Ale kiedy do drugiej próby wypowiedział się i otrzymał rozgrzeszenie, przecież i ta próba się nie powiodła, zapalił się więc strasznym gniewem.

Nie wiedząc, jak sobie radzić w braku pieniędzy potrzebnych na wszystkie strony, postanowił przemocą wydrzeć tajemnicę Boettghera. Ten

dowiedziawszy się o takich zamiarach Elektora, postanowił znowu ratować się ucieczką. Udało mu się ująć czujności straży i po trzech dniach spiesząc drogą przybył do Ems w Austrii, przekonany, że już jest bezpiecznym. Tymczasem wysłani za nim przez Elektora w pogoń, doszli po śladach aż do oberży „pod Złotym Jeleniem” otoczyli dom, schwycili go w kółku i mimo oporu i odwoływania się do opieki władz austriackich odwieźli gwałtem do Drezna. Po przepędzeniu tam krótkiego czasu, pod surowszą jeszcze strażą przeniesiony został do twierdzy Kenigszteinu, gdzie mu powiedziano: że skarb jest zupełnie pusty, że na zrobione przez niego złoto rachują, żeby zapłacić zaległy żołąd dziecięciu pułkom do ostateczności przyprowadzonym i że jeżeli natychmiast nie weźmie się do pracy, będzie powieszonym.

Lata tak upłynęły, a Boettgher ani kawałka złota nie wyrobił. Nie powieszono go przecież. Daném mu było ważniejsze zrobić odkrycie niż przemiany miedzi na złoto, a mianowicie przemiany gliny na porcelanę. Małą ilość naczyń porcelanowych sprowadzili z Chin Portugalczycy i sprzedawali na wagę złota, a nawet drożej. Uwagę Boettghera na ten przedmiot zwrócił Walter von Czirnhaus fabrykant narzędzi optycznych, szkielec powiększających, a zarazem alchemik. Był to wykształcony i niepospolity człowiek i w wielkim zachowaniu u księcia Fisztenberga i samego Elektora. Kiedy Boettgher obawiał się jeszcze szubienicy, powiedział mu bardzo słusznie: „kiedy nie możesz złota robić, weź się do czego innego, na przykład do garnkarstwa.”

Boettgher posłuchał dobrej rady; natychmiast rozpoczął próby: dzień i noc pracował. Mimo przecież tak usilnej pracy nie wiele wskórał. Po niejakiem jednak czasie zwrócił uwagę na pewien gatunek czerwonej gliny używanej na tygły alchemiczne; to naprowadziło go na dobrą drogę. Spostrzegł, że ta glina pod wpływem wysokiego ciepła nabierała pewnej szklistości, nie tracąc bynajmniej nadanego jej kształtu, i że z wyjątkiem koloru i nieprzejrzystości podobną była bardzo do porcelany. Istotnie odkrył przypadkiem czerwoną porcelanę, zaczął natychmiast naczynia z niej wyrabiać i przedawać za prawdziwą porcelanę.

Widział przecież, że główną zaletą porcelany jest kolor biały; robił więc dalsze doświadcze-

nia w nadziei, że nakoniec odkryje szukaną tajemnicę. Zeszło tak przecież lat kilka bez skutku, aż znowu szczęśliwy przypadek dał mu odkryć sposób robienia białej porcelany. Raz w 1707 r. poczuł, że ma cięższą niż zwykle perukę na głowie, (bo wtedy był zwyczaj nosić peruki), zapytał się więc lokaja o przyczynę tego. Lokaj powiedział, iż to pochodzi od proszku, na który używano wtedy pewnego rodzaju gliny sproszkowanej. Uderzyło to żywą wyobraźnię Boettghera. „Może być, powiedział sobie, że ta glina biała i tak miálka jest właśnie tém, czego szukam. W każdym razie nie należy tego tak pozostawić, niech wiem, czego się trzymać.” Wziął się zaraz do roboty i skutek wynagrodził jego pracę i przytomność umysłu. Odkrył bowiem, że główną częścią składową tego pudru był kaolin czyli glina porcelanowa, której brak zupełny bezowocnymi musiał robić wszystkie jego dotychczasowe próby.

Pracą i rozumem rychło doprowadził swój wynalazek do pewnej doskonałości, a skutek dowiódł, że ważniejszym był, niż nawet odkrycie kamienia filozoficznego. W październiku 1707 pokazał Elektorowi pierwszą próbkę swój porcelany. Ten zachwycony jej pięknością nie wahał się dać mu natychmiast środków wydoskonalenia i rozszerzenia swego wynalazku. Boettgher więc mógł sprowadzić z Hollandyi z Delft wprawnego robotnika i zaczął wyrabiać porcelanę. Od téj chwili porzucił stanowczo alchemiję dla garncarstwa, na pamiątkę zaś tego wypadku na drzwiach sobie napisał, po niemiecku słowa, które tu po polsku wyrażamy:

„Bóg który wszystko na korzyść stwarza;  
„Ze złotoroba zrobił garncarza.”

## KRAKOWIAK.

Świeci wiosna na niebie,  
Złote słońko pogody,  
Ja się cieszę i śmieję,  
O bom młody! bom młody!

Jestem wesół, lecz z czego?  
Że tak ptaszki śpiewają,  
Nie mam smutku żadnego,  
W duszy pieśni aż grają!

Jadę z końmi do wody,  
Skąpać w czystym je stawie;  
Śpiewam sobie bom młody,  
Rzeźwy jak wiatr po trawie!

I tak nucić wciąż muszę,  
Kiedy jadę na błonie,  
I tak jasną mam duszę,  
Jak to słońko, co plonie.

Wprawdziem chłopak niczego,  
Na zabawach rej wiodę,  
Gram ochoczo rażnego,  
Kocham taniec, swobodę!

Lgną dziewczęta do pieśni,  
A ja śpiewać tak lubię,  
Co po głowie się nie śni!  
Za piosenką się gubię!

Tak przez życie me całe,  
Dola płynie wciąż jasno,  
Jak gwiazdeczki tam małe,  
Co tak błyszczą, nim zgasną.

Świeci wiosna na niebie,  
Złote słońko pogody,  
Ja się cieszę i śmieję,  
O bom młody! bom młody!

Liljana.

## LIST

z pod Mławy, na wiosnę 1866 r.

nie wiem, doprawdy, jak mam Wam dziękować Panie Pisarzu „Zorzy” za Waszą łaskę, żeście list mój do Was wydrukowali (\*). Mnie ani się śniło, żeby kiedykolwiek słowa moje przez druk powtórzone być miały, bo to i do pisania człowiek nie bardzo nałożny i mądrości od prostaka nie wiele spodziewać się można. To też jeżeli dziękować, to już chyba nie od siebie, a od mojej kobiety, którą to siarczyście za serce ujęło, że list męzowski w druku dziś widzi. Zwyczajnie płochość kobieca. Żebyście też ją widzieli, kiedy w „Zorzy” na ten list natrafiła.

(\*) Umieszczony w Nrze 4 Zorzy.

(Przyp. Redakcyi).

Starec to babsko, a skakała z radości i gotowa była lecieć na całą wieś, żeby się pochwalić, a może jeszcze wypiekać jak to mówią czy którejś sąsiadce, że oto „twój chłop, to nie to co mój,” jak to zwykle z kobietami bywa pono w każdym stanie. Jedna od drugiej w oczach własnych koniecznie lepszą być musi, a kiedy która sobą pochwalić się nie może, to się chwala; ta przyodziewkiem lepszym, ta krówką, ta świnką, a naostatek mężem, jak czego innego do pochwalenia się zabraknie, choć mężowi żadna tego nigdy nie powie, że od drugich jest lepszy.

Aleć mniejsza tam o kobiety — podziękowałem Wam od mojej, to i koniec. Ze zaś Wy, Panie Pisarzu, chcecie, jak widzę, i nas wiejskich prostaków pociągnąć do pióra, jak który może, żeby z tego pisania i chęć do nauki urosła i rozumu a wiadomości naszych spróbować, więc piszę oto znów do Was.

Darujcie że się nie zaraz wzięłem do pisania po wydrukowaniu pierwszego listu; u nas przy gospodarstwie, przy kłopotach domowych, to nie na zawołanie do pióra zabrać się można. To konik zakulawiał, to krowa krowę przebodła, to znowu brak paszy, to troska o urodzaje, — więc to wszystko w naszym stanie frasuje człeka. Do tego i tak już przy starości głowa stępieła, a z lada jakim słowem nie godzi się wrywać pomiędzy ludzi, jak się nie godzi, ot nie przymierzając, iść w święto do kościoła wplugawej sukmanie. Zresztą my ludzie prości nie jesteśmy od pióra, a od pługa, mój dobry Panie!

Wracam do rzeczy, jak w pierwszym liście zacząłem.

Żyło się na świecie nie mało, boć to nie darmo piąty krzyżyk już się ma ku końcowi, toż i widziałem nie jedno, a że byłem ciekawy, więc ztąd i nauka nie w tém to w owém spłynęła. Choćby patrzeć tylko na co nowego dla nas, to już wielką korzyść, jeżeli się patrzy z zastanowieniem; a ja tyle lat przeokolatałem na świecie, na tylem się rzeczy napatrzył.

Kiedym osiadł na gospodarstwie, to nie tylko z roli, ale i na stronie szukałem zarobku, a były czasy, że furmanką dobrze zarobić mogłem. Więc się jeździło z najmu to z żydem kupcem, to z innym podróżnym jakim, jak się trafiło, byle do kalety grosz wpłynął.

Przy takim najmowaniu się z furmanką napatrzałem się na wiele rzeczy ciekawych, i oto jedno Wam opowiem:

Kilka lat temu byłem najęty we trzy konie od jednego pana het, aż do Lublina, aż za miasto Hrubieszów. Konie, dzięki Bogu, miałem i mam dobre, każdy okrągłuteczki a gładki, że to i kropla wody, zda się, nie utrzyma na nim, a zaprzęgu także człek się nie powstydzi. Było to jakoś już po zasiewach w jesieni. W domu jak zwykle wszystko miałem w porządku, syn starszy w gospodarstwie już wtedy mnie wyręczał i spuścić się na niego mogłem, — więc czemuż nie pojechać i nie zarobić, pan zaś połowę umówionych za furmankę pieniędzy zaraz mi wypłacił nowusienkami talarami, a drugą połowę miał zapłacić na miejscu. Dobry zarobek toż i pojechałem. Chciał mnie co prawda, syn młodszy w tę drogę zastąpić, chciałem-ci i ja żeby się on przejrzał po świecie, bo chłopak wtedy miał już lat 22 skończonych, a zaradny i na wszystko uważny, więc w drodze dałby sobie radę; ale i ja także jestem zawzięcie ciekawy, a oko doświadczone więcej i pewniej coś tam dla korzyści własnej dopatrzy i w pamięci zatrzyma, — toż nie wyprawiłem chłopaka, ale sam pojechałem.

Panisko moje był to człowiek co nie po próżnicy na świat spogląda, miał się, widać, dobrze, bo to i grosza przy nim sporo i przyodziewek pański; ale choć, jak to mówią, z miny i z czupryny pan, to przez cały ciąg drogi taki był przystępny, słodki i rozmowny ze mną człowiekiem prostym, że nie przymierzając brat rodzony lepszym być nie może. A i gospodarskiej nauki dużo od niego przyjąłem, bo na co spojrział przez drogę, czy to na zagon, czy na budowlę, albo na zaprząg jaki, to zaraz coś tam nowego ku pożytkowi albo ku poprawieniu dopatrzył i dalejże ze mną w gawędę o tém. On swoje, ja swoje, a korzyść z tego jest, bo za wskazaniem rozumnego człowieka na każdą rzecz inaczej się patrzy.

Po téj to stronie Warszawy przejeżdżamy, pamiętam, przez jakąś wieś — nazwisko jój wyszło mi z głowy, — jedziemy, chałupy jakoś nędzne, płoty porozwalane, ludziska obdarci. „Nie tego widać w téj wsi,” pomyślałem sobie; aż wyjechawszy z niej może z półtory wiorsty, patrzym — przed nami przy drodze rzędem trzy gospodarstwa, a każde jakby osobny folwarczek;

domy jak szklaneczki, i ładnie pokryte i przed każdym ganek, a w oknach kwiaty, przy domku podwórko i na niem wkółko zabudowania gospodarskie, a tak wszystko tu czysto i schludnie wygląda, że nie przymierzając jakby na przyjęcie samego księdza Biskupa z uroczystym jakim obrzędem przygotowali się tu ludzie. Poza zabudowaniami znowu z jednej strony drogi, jak sobie przypominam, od krzyża aż gdzieś tam het za pagórek ciągnie się łąn, miedzami na trzy części rozdzielony, a taki zielony, tak żyto i spory kawał pszenicy na nim zaruniały, jakby kto kobierzec aksamitny rozesał. Było tego więcej jak włóka.

Ja, żem jeszcze nigdy nie w takim porządku i tak ładnie w polu nie widział, ażem się zagapił — i lejce jakoś same z rąk mi upadły i oczy zaigrały, patrząc to na budowle, to na łąn zbożowy, a serce aż zadygotało przy myśli „czemu to nie u nas, czemu to nie wszędzie jak tutaj.” Pan też mój zaraz chwytając mię za ramię „stój! stój! zawołał,— staniesz przy tym pierwszym domu, nowy tu popas zrobić wypadnie, choć od noclegu nie więcej ujechalimy jak milę, boć tu jest czemu się przypatrzeć.” Więc stanąłem przed pierwszym domem, zesłiśmy obadwa z bryczki, ja postronki podejmowałem z orczyków i lejce przykręciłem, żeby się konie nie rozbrykały czasem od jakiego przypadku, boć na wszystko trzeba być uważnym. Wchodzimy obadwa do domu i wedle Boga zwyczajem chrześcijańskim pozdrowienieśmy oddali. „Na wieki wieków,” odpowiedziała nam kobiecina, siedząca w izbie przy kołowrotku u kolebki śpiącego dzieciaka, i wstała żeby nas przyjąć. W izbie taka czystość, taki porządek, że na nowo oczy nam zaigrały. Kobiecina prosiła nas siedzieć; dowiedzieliśmy się od niej, że te trzy gospodarstwa i ta wieś uboga, cośmy ją przejechali, wszystko to do jednego dziedzictwa należy, jak tu tak i tam są gospodarze i każdy równo ma gruntu po włóce.

— A czemuż to, powiedzcie nam, dobra kobieto, zapytał mój pan, —czemu to nie równo wam z tą drugą wsią idzie? tam bieda, a tu, jak widzę, Pan Bóg we wszystkim wam błogosławi?

— Toć to, widzi pan, poszło ot tak jeno z uporu. I tamtym gospodarzom byłoby lepiej, bo i my z téj saméj wsi wychodzimy, i u nas było tak samo biednie, jak u nich; ale myśmy usłuchali dobrej rady i oto, dziękować Bogu, mamy

nagrodę, oni zaś zostali przy swoim. Cała różnica poszła z małej niby rzeczy, bo z seperunku (z rozdziału) gruntów tylko. Nasi gospodarze lepiejby to wam opowiedzieli, ale poszli, oto, za górkę do rzeki ciąć sobie na zimę tatarak.

„Ciąć tatarak, a toż na co im się przyda,” pomyślałem sobie; zachodzę w głowę i myślę, ale ani weź nie mogłem wpaść na to, po co im ten tatarak na zimę. Tymczasem pan mój, dowiedziawszy się od kobieciny, że gospodarze na południe dopiero przyjdą do domu, a do południa było jeszcze daleko, prosił o pozwolenie wyprężnięcia koni. Gospodyni nie wzdragała się, wskazała próżną stajnię, ja wprowadziłem do niej swoje koniska, i poszliśmy za górkę, jak nam wskazała, do rzeki, żeby obejrzeć oziminę, jakiej jeszcze nigdzieśmy nie widzieli, obejrzeć także i uprawę roli, a potem pójść nad rzekę poznać gospodarzy.

Ani ja, ani pan mój nie żalowaliśmy tych kilku godzin, które nam te odwiedziny w drodze zabrały. Już to ozimina taka, że nie wiem, czy się uda gdzie tak na dobrze zagospodarowanym folwarku. Co do roli, kiedyśmy się jęj przyrzekli, nie zażył tęga, bośmy ją i pogrzebali trochę przy miedzy, chcąc się dowiedzieć jaki jęj grunt. Dostrzeżliśmy, że rola ta grubo czemś była nawieziona, jakby drugą ziemią czarną. Zapytałem mego pana, coby to był za nawóz? a on się uśmiechnął i odpowiedział: „jak widzę, to i wy, mój Janie, choć dobrym także jesteście gospodarzem, nie wiecie, że nawóz z takiej czarnej ziemi, to złoto w gospodarstwie, — nazywa się to szlam. Gdzie gospodarstwo lepiej stoi i gdzie jest w granicach szlam taki, to go gospodarze za skarb uważają, bo ziemia nim nawieziona, całkowicie swoją naturę przemienia. Przy ponowieniu takich nawozów, z żytniej całkowicie na pszeną od skiby do skiby zamienić ją można. Szlam w wielu miejscach się znajduje po stawach, po bagniskach między polami, a nawet często po rowach, tylko że nasi gospodarze przywykli od dziadów pradziadów do bydlęcego gnoju, więc o nawozie ze szlamu im ani gadaj. Jestem ciekawy, jak ci ludzie przyszli do tego przemysłu, boć to rzadko gdzie dwory do niego się biorą, a włościanom to i niepodobna wmówić korzyści—widzą tylko, że dużo im pracy zabierze, ale pożytku w przyszłości nie obliczają. U nas jeno to się uważa za dobre, przy czém pracy człowiek sobie nie zada, chociaż:

zwyczajne gospodarstwo nasze więcej zachodu i pracy kosztuje, a korzyści przynosi nie wiele, bo za ledwo mamy z niego tyle, że jeno cząstka pracy się wynagradza, a więcej jak połowa idzie na marność. Czemu tak? a oto rzecz prosta, my ręką pracować jesteśmy gotowi do upadku sił naszych, ale żeby się zastanowić, żeby pomyśleć i głowę zająć, co i czem korzystniej zastąpić może, co gospodarstwo wspiera, co mu środków przysporzy, na to jesteśmy zaleniwi, a nawet śmiejęm się i niedowierzamy ludziom, którzy nam do nowości takiej lub owakiej w gospodarstwie radę podają. Taka to już jest gnuśna natura nasza, z której dałby Bóg, żebyśmy się podźwignęli co rychłej.”

I jeszcze więcej mówił dobrych rzeczy, a ja wyraźnie to widziałem, że on mówi prawdę, bo rozglądając się po zasianym łanie, na żywe oczy obliczałem, jakie to plony gospodarze zbiorą na przyszłe lato.

Schodząc z górki, dostrzegliśmy ludzi, którzy na brzegu nie rzeki ale strugi cięli tatarak. Poszliśmy do nich. Ich to zastanowiło, jak spostrzegli ludzi obcych, włóczących się po ich polu; ale kiedyśmy się zbliżyli, w imię Boga ich pozdrawiając, a opowiedzieli przyczynę naszych nieproszonych odwiedzin, to byli nam radzi i jeśli opowiadać, jak to oni przyszli do dobrego gospodarstwa i zamożności.

(Dokończenie nastąpi.)

## NAROWY I PRZESADY LUDU WIEJSKIEGO.

O święceniu Niedzieli, — i o nieszczęściu bezbożnego gospodarza.

**W** następną zaraz niedzielę, po nagłej śmierci Filaka, ksiądz Świętosław wszedłszy na kazalnicę, ze łzą w oku opowiedział najprzód wszystkim to, co zaszło w jego parafii, a co zasmuciło mocno nie tylko osieroconą rodzinę Filaka, ale wszystkich, bośmy wszyscy jedną rodziną pod okiem Boga, Ojca naszego, który jest w niebiesiech. Gdy więc jeden cierpi, wszyscy cierpieć i boleć musimy.

„Lecz to najbardziej dotykać nas powinno, prawil kapłan, że ten biedak, tyle razy wzgardziwszy łaską Bożą i upomnieniem swego pastora, umarł nagle i bez świętych Sakramentów.

„Nie godzi nam się badać sądów Boskich, i największego grzesznika potępiać nam nie wolno. Wielkie grzechy człowieka, wielkie i miłosierdzie Boże, Bóg jednak stawiając nam przed oczy tak straszne igrzysko śmierci, chciał nas upomnieć wszystkich i do dobrego, do zachowania świętych swoich przykazań pobudzić.

„Korzystajcie z tego żalosego upomnienia, parafiankowie moi; pomnijcie zawsze, że *nie samym chlebem żyje człowiek*; że jak ciało jego żywi się chlebem, na który sześć dni w tygodniu pracujecie, tak dusza wasza potrzebuje pokarmu Boskiego, jakim są: łaska Boża, Sakramenta święte, słowo Boże, upominania kapłańskie. I tego więc chleba dla duszy waszej szukajcie.

„Dla tego niedziela niech będzie dla was niedzielą, to jest *nie działaniem*, odpoczynkiem ciała, a pracą duszy, pracą na zbawienie.

„Porzucicie od dziś dnia te zastarzałe pomiedzy wami nawyknięcia, żeby to w niedzielę jechać na targ, posyłać do młyna, chodzić za sprawunkiem do miasta. A gdy to porzucicie, będziecie mieli czasu dosyć i na potrzebny dla was, i dla czeladki i dla bydłek waszych odpoczynek po pracy, i chętnie każdy z was, z żoną, dziećmi i czeladką pokwapi się do kościoła, wysłucha mszy świętej i kazania, nauczy się wielu pożytecznych i potrzebnych rzeczy.

„Po nabożeństwie wrócisz każdy do domu wesół i radosny, a szczęścia tego za żadne pożytki doczesne nie zamienisz.

„Czyby zmarłemu gospodarzowi było zabrakło chleba, gdyby był przy swojej pracy i oszczędności *święcił dnię święte*, a w niedzielę na targi nie jeździł? Powiedźcie wszyscy, żeby mu było nie zabrakło do śmierci, a umierając spokojnie po długim życiu, byłby tém swoim mieniem zapracowaném pocziw i po Bożemu, dzieci swe obdzielił.

„A teraz gdzież się to wszystko podziało? I on sam nie użył i nikomu nie dał, i po śmierci przepadło to, jak kamień w wodzie, bo to była praca nie z Bogiem zaczęta, nie z Bogiem prowadzona, nie po Bożemu używana.

„Ludkowie moi, dał wam Bóg wielkie ostrzeżenie tą nagłą śmiercią, i tak straszną przygodą. Mego głosu nie słuchaliście dotąd, jak go nie słuchał zmarły nagle gospodarz. Oto on dziś z grobu przezemnie do was się odzywa, bo i odezwaliby się rzeczywiście, gdyby mógł: pamiętajcie najprzód, moje dzieci, a potem wszyscy moi

sąsiedzi, pamiętajcie, abyście dzień święty święcili. Przykazanie to Boskie i kościelne; nie słucałem go i Pan Bóg ciężko mię za grzechy ukarał; oto nagle, bez spowiedzi i bez świętych Sakramentów wezwał mię przed stolicę swoją i rozproszył to całe niepoczciwie zebrane moje mienie; lecz jeżeli ukarał mię sprawiedliwie w tém życiu, módlcie się za mnie, żeby choć duszy mojej był miłościwym po śmierci."

Cały kościółek zatrzęsł się od płaczu i łkania, a gdy wszystkich poruszył swą mową kapłan, widząc chwilę stosowną, ostatniem przemówieniem zobowiązał wszystkich, iż padłszy na kolana ślubowali uroczystie Bogu, że odtąd będą *dnie święte święcić*.

Jakoż nie była to prózna obietnica. W niedzielę i święta cisza i pokój zalegały wioski parafii księdza Świętosława, zimą wcześnię obrządzano bydełko, latem rano wypędzono je w pole, upominając pastuszków, żeby wcześnię spędzili je do domu, iżby i oni być mogli na nabożeństwie w kościele. Nikt nigdzie ze wsi nie wyjeżdżał, nikt nigdzie nie posyłał koni lub czeladki na najem. Za to każdy gospodarz kiedy zadzwoniono do kościoła otoczony gronem dziatwy wraz z żoną i czeladką, świątecznie przybrani szli do kościoła, ktoś jedynie chorobą złożony, lub niemocą starości zostawał w domu przy gospodarstwie.

Jakoś od tego czasu widocznie Pan Bóg błogosławił owę parafii; wszystkim się gospodarstwo dobrze wieść i szczęście poczęło; nikt nie narzekał na święta, jako przeszkodę do pracy; każdy się na czas obrobił. Owszem zdawało się, że i rąk do roboty i czasu przybyło; to też nie było nikogo, któryby świętowawszy w dzień święty, próżnował w dzień roboczy; nie było tam ni pijaków, ni hulaków, ni marnotrawców, ni próżniaków. Każdy co niedziela i święto usłyszawszy w kościele, jak ma żyć pocziwie i po chrześcijańsku, i raz zasmakowawszy w dobru; za nicby nie dał się do złego i do grzechu namówić, a gdy oni, parafianie, wszystko z Bogiem rozpoczynali i kończyli i Bóg im też błogosławił.

Wówczas to dopiero ksiądz Świętosław odzywał się z radością do swoich parafian, ukazując im w praktyce i życiu całą prawdę nauki Chrystusowej: „Nie jeden z was parafiankowie moi, zanic mając przykazania Boskie i kościelne, przestępował je zuchwale, bo zdawało mu się,

że się prędczj chleba i zamożności dorobi: dziś, dzięki Bogu, poznaliście sami na sobie całą prawdę owych słów Chrystusa Pana: „szukajcie na-przód Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a ta reszta, ów chleb doczesny, owo mienie i inne dobra ziemskie, przydane wam będą." Zarzuciliście niechrześcijańskie zarobki, aż oto nietylko nie brakuje wam chleba, ale go macie daleko obficie, z dobroci i szcudroblności Bożej. Żyjcie więc tak jak Bóg przykazał.

A wszyscy parafianie odpowiedzieli: prawda, Amen." S\*

## KILKA SŁÓW O TRAWIENIU,

przez

Doktora Karwackiego.

Koniecznym warunkiem do życia i wynagrodzenia wyczerpniętych sił są pokarmy i napoje; dla tego też wszelkie istoty żyjące potrzebują jeść i pić. Wiadomo bowiem każdemu, iż pokarmy i napoje, aby były przyswojone na pożytek ciała, muszą być dokładnie strawione, z których pewna część dostaje się do krwi i odżywia ciało, reszta zaś części jako niepotrzebne dla niego, przez różne wydzieliny wydaloną zostaje.

Trawienie odbywa się już to w samych ustach, w żołądku i w kiszkiach, — czynność zaś trawienia, czyli przeciąg czasu do zupełnego strawienia pokarmów spożytych zależy od ich rozmaitości; w miarę zatem różności pokarmów, trawienie odbywa się dłużej lub krócej. Wszelkie zaś napoje i pokarmy płynne prędczj strawionemi bywają jak pokarmy stałe, ciężkie.

Człowiek, oraz wszelkie istoty żyjące, wówczas je i pije, gdy doznaje głodu i pragnienia. Siedliskiem głodu jest żołądek; — a doznaje się takowego przez nieprzyjemne uczucie czczości w dołku i trwa dopóki nie będzie zaspokojonym pokarmami lub napojami, — powodem zaś pragnienia jest pewna suchość w ustach, a osobliwie języka, podniebienia i gardzieli, co zależy od czucia w błonie śluzowej, w jamie ust. Suchość ta jest połączona z uczuciem chropowatości i gorąca, w takim razie ślina w ustach staje się nierównie gęstsza, przez co daje się czuć jakoby język przylepiał się do podniebienia, a w miarę coraz większego pragnienia, gdy dojdzie do najwyższego stopnia, suchość i palenie dochodzi do samego żołądka i zrządzić może zapalenie tegoż,

Pokarmy i napoje słone i korzenne, a nawet suche i ostre powietrze wzbudzają pragnienie, — wszelkie wypróżnienia wodniste, pot, mocz, mocniejszy odpływ krwi, jak również podwyższona gorącość ciała, pragnienie pomnażają.

Głód zaspakajamy przez jedzenie pokarmów; pragnienie przez picie płynnych pokarmów i napojów. Napoje mogą być nawet pokarmami głód zaspakajającymi, jeżeli zawierają w sobie części pożywne, jakimi są rosoly z mięsa, piwo, mléko i t. p., napoje nawet wodniste nie zawierające najmniejszej ilości części pożywnych, zmniejszają głód na czas niejaki.

Właściwie mówiąc, jedynie woda samą zaspakajają pragnienie, wszelkie inne napoje służą tylko do uśmierzenia pragnienia przez swą wodnistość. Pokarmy spożywane przez człowieka i inne istoty żyjące, powinny być świeże i takie, które są pożywne, najłatwiejsze i najprędsze do trawienia.

*Wyszczególnienie różnych pokarmów, w jakim czasie zostają strawionemi, według spostrzeżeń Doktora Beaumonta (czytaj Bomąta.)*

Wyszczególnienie różnych pokarmów	Trawią się			
	od godz.	minut	do godz.	minut
Nogi wieprzowe gotowane . . . . .	1			
Zwierzyna pieczona . . . . .	1	35		
Mléko z chlebem na zimno . . . . .	2			
Prosięcina smażona . . . . .	2	30		
Ostrygi . . . . .	2	45	3	30
Wołowina pieczona . . . . .	3			
„ gotowana . . . . .	3	30	4	
„ solona . . . . .	3	30	5	30
Skopowina pieczona . . . . .	3		4	30
Wieprzowina smażona . . . . .	6	30		
„ pieczona . . . . .	3	15		
„ solona gotowana . . . . .	3	30	6	
Jaja na miękko . . . . .	3			
„ twardo . . . . .	3	30	5	30
Kiszka pieczona . . . . .	3		3	30
„ smażona . . . . .	4		5	
Ciełęcina pieczona . . . . .	4			
Kartofle . . . . .	3	30		
Chleb z masłem i kawą . . . . .	4	15		
„ suchy . . . . .	3	45		

## RADY GOSPODARSKIE.

**Czego też niemiec nie wymyśli.** — U nas pospolicie do strzyżenia runa kładą owcę na bok, i tak leżącą ze związanemi nogami strzygą. Niemcy wymyślili inny sposób. Kładą oni na stołku deskę, w której czterech nogach wyrżnięte są cztery otwory; w te otwory wsuwają nogi owcy i tak je umocowują, iż owca leżąc brzuchem na desce, ani ruszyć się nie może. A tak lepiej się strzyże, mniej się kaleczy owcę, kiedy się szarpie, i runo się nie potarga.

## STAROPOLSKIE PRZESTROGI.

Kto umie milczeć, umie być mądrym. — Zatrzymanie tajemnicy jest wielkiej mądrości początkiem. *Truchleje w sercu, kto śmielek w uściech.* — U kogo usta ze stali, serce pospolicie bywa z ołowiu.

Boga czcij jawnie i z dostatkiem, abyś rzeczą samą sobie, innym zaś przykładem, czynił pożytek; imię też cnotliwego niedaremnie sobie zjednasz, i przeto staniesz się możnym i poważnym.

Nie myśl, jakbyś uszedł złego, ale jakbyś mu odpór dał śmieie i statecznie; przybywa złego, jeśli uciekasz, ubywa, jeśli staniesz w kroku; podobniejsza jest one przecierpieć, dopieroż pogardzić, niż uniknąć.

## ZAGADKI MYSLIWSKIE i ODPOWIEDZI.

- Pod jakim krzakiem śpi zając, kiedy deszcz pada?  
*Pod mokrym.*
- Jakich chartów zając najbardziej się boi?  
*ażebdy go przedźły żłapac.*
- Białych, — bo myśli, że się do kosznki porozbieraty.*
- Znaczenie poprzedniej zagadki: — Łokietek.